

Jerzy Jarzębski

Modele ewolucji u Lema

Postscriptum nr 1(51), 55-66

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LEMOWE POWIEŚCI

Jerzy Jarzębski

Modele ewolucji u Lema

Żaden z wiernych czytelników prozy Stanisława Lema nie może nie zauważyć roli, jaką w jego fabułach odgrywa motyw ewolucji. Ewolucji rozumianej bardzo szeroko: począwszy od historii całego kosmosu wraz z planetogenezą, poprzez rozwój życia na Ziemi, dzieje społeczeństw ludzkich i produkowanej przez nie kultury, aż po historię poznania. W klasycznej pracy o związkach etyki i ewolucji Thomas H. Huxley podkreślał zarówno powszechny charakter ewolucyjnych procesów, jak też ich odrębność i nieprzystawalność do pojęcia kreacji¹. O ile ewolucja — niezależnie od wielości cech indywidualnych ewolucyjnych procesów w poszczególnych przypadkach — jest zjawiskiem przebiegającym samorzutnie, sam fakt powszechności ewolucyjnego postępu jest wszelako intrygującą tajemnicą, z którą można sobie oczywiście poradzić, likwidując z zasady wszelkie pytania o celowość jako „nienaukowe”, ale jest to lekarstwo skutkujące jedynie na krótko, a niedozwolone pytania — zmieniawszy kostium — pojawiają się znowu,

¹ T. H. Huxley, *Collected Essays IX: Evolution & Ethics*, p. 6: „As a natural process, of the same character as the development of a tree from its seed, or of a fowl from its egg, evolution excludes creation and all other kinds of supernatural intervention. As the expression of a fixed order, every stage of which is the effect of causes operating according to definite rules, the conception of evolution no less excludes that of chance. It is very desirable to remember that evolution is not an explanation of the cosmic process, but merely a generalized statement of the method and results of that process. And, further, that, if there is proof that the cosmic process was set going by any agent, then that agent will be the creator of it and of all its products, although supernatural intervention may remain strictly excluded from its further course”.

od prób radzenia sobie z nimi nie może bowiem uciec kultura, tworząca nieustannie mityczne bądź religijne protezy teleologii, przerzucające tylko instancję decydującą o celowości rozwoju w zaświaty. W artykule *Naturalne, sztuczne i dziura w Kosmosie*² próbowałem niedawno dowodzić, że Lem — nie sprzeniewierzając się swemu ateizmowi — czyni coś podobnego, uciekając w swych fabułach wytrwale poza granice dostępnego nam wszechświata, umieszczając instancję „wyjaśniającą” czy rozstrzygającą podstawowe dylematy owego wszechświata na zewnątrz. W szkicu tym skupiłem jednak uwagę przede wszystkim na paradoksach wynikających ze zderzenia pojęć „naturalności” i „sztuczności” w Lemowym świecie. Dziś chciałbym zająć się sprawą ewolucji w aspekcie fabularnym, tzn. ewolucją rozumianą jako pewna fabuła i rolę tej fabuły w historiach opowiadanych przez Lema.

Czy ewolucja jest zorganizowaną podług jakiegoś sensownego planu fabułą? Z punktu widzenia nauki nie jest nią na pewno; jak podkreślał Huxley, ma charakter często przypadkowy, jest posłuszna jakimś losowo zachodzącym zdarzeniom: wpływają na nią — zarówno w dziedzinie kosmogonii, jak ewolucji naturalnej — katastrofy na planetarną bądź gwiazdową czy galaktyczną skalę i szereg innych losowych czynników. Ewolucję społeczeństw z kolei warunkuje tak ogromna ilość zmiennych parametrów, że nie sposób wyznaczyć jakichś stale obowiązujących reguł pozwalających opisywać ją jako ciąg zdarzeń wypełniających sensowny plan. A przecież wszystkie te rodzaje ewolucji wpisywane były w dziejach w modele fabularne: począwszy od niezliczonych mitów kosmogonicznych aż po wizje historii jako realizacji jakiejś Zasady — czy to w wersji nadawanej dziejom przez starożytnych (np. w *Metamorfozach* Owidiusza), czy potem przez filozofów chrześcijańskich, wreszcie przez Vica, Hegla, Marksa i ich mnogich naśladowców.

Nie podejmuję tu tego ogromnego tematu, zamiar mój jest znacznie skromniejszy: chciałbym mianowicie przyjrzeć się roli, jaką modele fabularne pełnią w Lemowych wizjach ewolucji. Zbadajmy je wpięrow *in statu nascendi*, w latach początków literackiej kariery pisarza. Zarówno w *Astronautach*, jak w *Obłoku Magellana* przyszłe dzieje ludzkości opisuje autor jako konsekwentnie przemierzaną drogę ku naukowemu i społecznemu zarazem postępowi. Oznacza to nie tylko potęgowanie się możliwości technicznych cywilizacji i społecznej sprawiedliwości, ale też zwycięstwo powszechnie obowiązującej racjonalności jako motoru i zasady ludzkich postępowań. Obowiązująca w latach stalinowskich w oficjalnie aprobowanych prognozach ewolucja dziejów społecznych w kierunku komunizmu oznacza więc

² J. Jarzębski, *Naturalne, sztuczne i dziura w Kosmosie*, w: tegoż, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003.

u Lema tyle, co stopniowe odsiewanie z zachowań ludzkich wszystkiego, co sprzeczne z ideą Rozumu, to znaczy — uwikłane w mity, przesady, wierzenia religijne, konflikty na tle ekonomicznym, walkę o władzę itd. Przykładem może być wczesna *Podróż dwudziesta druga z Dzienników gwiazdowych*, gdzie głęboko wierzący księża lub zakonnicy, pod samym tylko wpływem uroków naukowej wiedzy, porzucają gromadnie religię i oddają się działalności poznawczej bądź praktycznej. Owa racjonalność działań w dziedzinie nauki czy technologii musi iść w parze z równością i sprawiedliwością w dziedzinie porządków społecznych: inaczej cywilizacja popada prędzej czy później w szaleństwo imperializmu i kończy — jak Wenusjanie w *Astronautach* — powszechną zagładą. Pierwsza — dość naiwna, przynajmniej — fabuła „ewolucyjna”, jaką Lem opowiada w swoich książkach, jest zatem historią o ludzkości przechodzącej drogę od przesądów ku światłu (Rozumowi). W klasycznej, sowieckiej wersji tej fabuły ludzie są istotami wykołyszonymi w kolebce zasadniczo przychylniej im przyrody; w kolejnych etapach swego rozwoju coraz lepiej poznają zasady rządzące ich środowiskiem, aż w końcu uczą się owo środowisko rozumnie przekształcać, skutecznie — pod kierunkiem Partii — naprawiając niedoskonałości natury. Istotnych różnic pomiędzy tą wizją ewolucji a pierwotnymi propozycjami Lema na pozór nie było, marksistom więc pomysły pisarza zdawały się satysfakcjonujące, choć prędko rozmaite herezje zaczęły przedostawać się tylnymi drzwiami do fabuł ewolucyjnych Lema. Tak było przede wszystkim w *Dziennikach gwiazdowych*, w których bardzo szybko pojawiło się — jako zagrożenie dla rozumnego porządku — szaleństwo czy aberracja niby to rozumnej władzy, dążącej z takich czy innych powodów do absolutyzacji jakiejś jednej zasady, narzucenia społeczeństwu praw sprzecznych z naturą istot, które społeczeństwo tworzą. Tak było w *Podróży dwudziestej czwartej* z upowszechnianiem Absolutnego Porządku, negującego wszelkie życie jako nieunikniony bałagan, tak w *Podróży trzynastej*, w której władca odległej planety — niczym jakiś kosmiczny Łysienko — nakazał swoim poddanym przyzwyczajać się do życia w wodzie, tak wreszcie w *Podróży jedenastej*, w której niedola ludzi, zmuszonych udawać roboty, spowodowana została przez nadzycia biurokracji kierującej wywiadem.

Przykłady wydają się dość różnorodne, opisywane rzeczywistości coś jednak łączy, łączy je mianowicie obecność konceptu, intelektualnej sztuczki, w myśl której świat ma się poddać takiemu bądź innemu wymyślonemu porządkowi. Lem z reguły pokazuje takie koncepty jako źródło zła, destrukcji, wykołajenia sensu. Nie na tym więc rzecz polega, by świat słuchał Rozumu, ale także — by Rozum chciał słuchać świata, nie popadał w samouwielbienie. Dość oczywista jest ta przestroga w kontekście ówczesnej po-

lityki i borykania się z demonem stalinizmu (szczególnie *Podróż trzynasta* ma charakter oczywistej dla odbiorców z tamtych lat satyry politycznej). Ale w tym samym czasie problem Rozumu wcielonego w dzieje komplikuje się u Lema niepomiernie i wykracza poza dotychczasowe rozwiązania — czy to apologetyczne, czy to krytyczne wobec realizowanych w Polsce ustrojowych przemian.

Komplikacja przychodzi najpierw od strony ewolucji naturalnej. Traktuje o niej po części *Eden* — pierwsza popaździernikowa powieść Lema. *Eden* czytany był w tamtych czasach, zgodnie z konwencją epoki, jako powieść „orwellowska”, tzn. opisująca społeczeństwo, w którym władza realizuje panowanie nad poddanymi drogą takiej kontroli nad językiem, by jej zbrodnie nie miały szans przedostać się do świadomości obywateli. W ten sposób władcy ukrywają przed Edeńczykami fiasko projektu genetycznej modyfikacji mieszkańców planety i postępującą za nim okrutną eksterminację „nieudanych” mutantów.

Czytając tę powieść niedawno, po latach, odkryłem możliwość innego rozumienia tekstu. Z lekturą odwołującą się do wzorców *Roku 1984* Orwella poczęła konkurować lektura mająca za zaplecze refleksję nad naturą i stopniem jej przychylności dla mieszkających w jej łonie istot. Jak wiemy z *Wizji lokalnej*, Lem w przychylność kosmicznego środowiska dla jego mieszkańców zasadniczo nie wierzy, skoro łatwiej w nim zawsze niszczyć niż tworzyć, dręczyć niż uszczęśliwić, zgubić niż ocalić, zabić niż ożywić³. Natura jest zasadniczo nielojalna wobec jednostek — bardziej ceni sobie gatunki, a w szczególnej estymie ma dobro genetycznego kodu, który w procesie reprodukcji przechodzi z pokolenia na pokolenie, powiela się lub — rzadziej — mutuje. To wszystko wiedzą doskonale czytelnicy Lemowego *Golema XIV*, dość cynicznego podsumowania losu ludzkości, dokonanego przez stokroć od człowieka mędrzy hiperkomputer, gadający całkiem po myśli piewcy „samolubnego genu”, Richarda Dawkinsa⁴. Natura tedy troszczy się o jednostki tylko wówczas, gdy mogą być reproduktorami wartościowego materiału genetycznego — o osobniki stare, zmutowane niekorzystnie lub z innych względów niezdolne do zapłodnienia programowo nie dba.

Jeśli na planetarne społeczeństwo Edeńczyków spojrzymy — w zgodzie z sugestiami autora — jako na oryginalną cywilizację, która swą technikę, urządzenia i reguły społecznej gry oparła na wzorcach płynących z biologii,

³ Por. S. Lem, *Wizja lokalna*, Kraków 1998, s. 136-137. Autor w rozmowach ze mną kilkakrotnie podkreślał, że identyfikuje się z tezami wyrażonymi w powieści przez encjańskiego mędrca.

⁴ Por. R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Warszawa 1996.

to zachodząca w jej łonie masakra nieudanych mutantów stanie się tylko jedną z wielu manifestacji bliskiej prawom natury pogardy dla losu takich jednostek, które w wielkiej grze o przekazanie i rozwój genetycznego kodu nie mogą brać udziału. Okrucieństwo eksterminacji, za które we wcześniejszych interpretacjach powieści miał być odpowiedzialny totalitarny reżim Edenu, teraz staje się skutkiem immanentnych cech natury jako takiej, a przeto jednym z akcydentalnych składników zbiorowego losu. Porządki na planecie nie tyle więc do Orwella odsyłają, co raczej do Darwina, a przez niego także do Marksa. Nie można zarzucić im „nierozumności” — raczej podległość innego typu bezlitosnej racjonalności, którą ludzki umysł odrzuca.

Eden wprowadza swoisty niepokój w problematykę ewolucji u Lema. Przedtem widzieliśmy ją wpisaną w uniwersalną fabułę kreślącą równolegle i niesprzecznie — dzieje ewolucji natury i dzieje potęgowania się Rozumu. Zdawała się ona korespondować ściśle z ideą ulepszenia: potęgujący się Rozum, to przecie Rozum, który wciąż więcej poznaje, jest zatem zdolny do sprawniejszego opanowania natury. Pod jego kuratelą złożone układy (organizmy, społeczeństwa) stają się coraz bardziej złożone, ale też coraz lepiej, racjonalniej urządzone i przeto sprzyjające jednostkom. Ten model staje pod znakiem zapytania w momencie, gdy pisarz odkrywa obojętność, a może i nieprzychylność natury wobec jednostek. Niepokój wynika również z morału powieści: w finale kosmonauci, którzy próbowali wpierw siłą bronić „nieudanych” Edeńczyków przed masakrą, rezygnują z interwencji i odlatują. Jest to akt tolerancji wobec odmienności planetarnego porządku, ale także — ustępstwo w obliczu odkrycia, że nie ma jednej, kanonicznej drogi rozwoju „ku Rozumowi”, jaką kroczyć miałyby wszystkie społeczności. Tym samym jednolitość ewolucyjnej „fabuły” ulega zakwestionowaniu.

W kolejnych utworach Lema coraz większą rolę odgrywa krytyka rozumu jako narzędzia kształtującego optymalnie człowieka i jego środowisko. Wątek ów wpierw, jak się rzekło, podporządkowany celom doraźnej satyry politycznej, usamodzielnia się wyraźnie w mnogich tekstach zawartych głównie w *Cyberiadzie*. Bohaterami tego cyklu są sławni Konstruktorzy, a więc postacie działające z zasady racjonalnie. Oni to wielokrotnie będą sami lub za pośrednictwem innych bohaterów próbowali stworzyć społeczeństwo szczęśliwe. Tu szczególnie załamuje się idea rozumnej melioracji: w opowiadaniach takich, jak *Kobyszcze czy Altruizyna*, gdzie wszelkie próby ulepszenia kondycji społeczeństw na drodze jakichś przemyślnych manipulacji prowadzą zawsze do klęski. I nic dziwnego: konstruktorzy, chcąc naprawić całe społeczeństwo, zabierają się do ulepszania składających się nań obywateli, tak jakby wszczepiona im poczciwość lub altruizm mogły się w społecznych działaniach po prostu kumulować, dając w wyniku szczęście całej

populacji. Model fabuły ewolucyjnej z upływem lat zatem komplikuje się u Lema. Zaspokojenie materialnych potrzeb i zapewnienie sprawiedliwości społecznej jako punkt dojścia ewolucji społecznej przestaje pisarza zadowalać. Pojawiają się w jego utworach fabuły mierzące dalej — ku jakimś bardzo odległym rozwiązaniom, a wraz z nimi narastają problemy, których wcześniej w jego twórczości nie było. Przede wszystkim rozszerza się spektrum analizy: pisząc o ewolucji na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, Lem włącza w jej obręb zarówno procesy kosmologiczne, jak rozwój przyrody ożywionej i dzieje ludzkiej kultury. Tworzą one swoistą całość i podlegają porównywalnym regułom. Pojawia się wówczas, szczególnie w głośnym eseju *Summa technologiae*, pomysł związania wszystkich trzech ewolucji w jeden proces, którego logika wygląda z grubsza tak: najpierw ewoluje kosmos i materia nieożywiona, tworząc środowisko, w którym może rozwijać się życie. Ewolucja biologiczna prowadzi w kierunku powstania rozumu jako funkcji życiowych procesów u istot wyżej zorganizowanych. Następnie ewoluje sam rozum, który zdaje się być w ówczesnej eseistyce Lema tworem niejako samoistnym, który udoskonala się najpierw jako instancja pomocnicza w procesach przystosowania i walki o byt, potem zyskuje jakąś autonomię, za sprawą ludzi przeniesiony zostaje w lepiej mu służące środowisko maszyn — aż wreszcie uniezależnia się od człowieka, zdobywa umiejętność samorozwoju i rośnie prawie w nieskończoność, używając jako materialnego nośnika swych procesów najpierw coraz potężniejszych maszyn, potem ich sieci — wreszcie materii całych galaktyk.

Oto najbardziej monumentalna z fabuł ewolucyjnych u Lema. Ma tylko jedną wadę: zbyt małą rolę przypisuje człowiekowi, który na pewnym etapie musi się wycofać z pierwszej linii przemian, stać się nieledwie reliktem bez widoków na (ewolucyjną) przyszłość. Pojmujemy już, dlaczego Rozum niekoniecznie istotom żyjącym służy: po prostu wobec człowieka zachowuje się on równie samolubnie, jak sławetny gen Dawkinsa — wykorzystuje go mianowicie jako przejściowy wehikuł dla swoich przemian, o jego los indywidualny niewiele dbając. Nie pozwala to w istocie oceniać Rozumu z punktu widzenia „skuteczności” zastosowań, nie chodzi mu przecie o zaspokajanie ludzkich (czy jakichkolwiek innych) potrzeb, ale o dalszy nieskrępowany wzrost. W tej fabule Rozum na wyższych, tzn. ponadludzkich etapach rozwoju nie podlega jakościowym kwalifikacjom, bo też i trochę brak po temu mechanizmów weryfikujących. Jest wprawdzie Lem autorem przesłicznej opowieści o głupiej maszynie cyfrowej⁵, spisał też wynurzenia gigantycznego mózgu, wypełniającego metaliczny księżyc zamieszkałej przez rozumną rasę

⁵ S. Lem, *Maszyna Trurla*, w: tenże, *Cyberjada*, Kraków 2001.

planety, uszkodzonego jednak przez wielki meteoryt i przez to rojącego sobie, że jest „bogiem”⁶, myślącej głupio galaktyki nie poważył się wszelako zaprojektować. Drugą wadą tak opisaney fabuły jest to, że komuś patrzącemu na nią z dystansu musi się wydać mało sensowna. No bo i po cóż Rozumowi ekspansja po krańce kosmosu? Po to, by świat cały zyskał samowiedzę? A następnie poddał się i tak konsekwencjom „śmierci cieplnej” czy innym jakimś wersjom finalnej Apokalipsy⁷? Stanowczo, z problematyką tego rodzaju lepiej radzi sobie całkiem tradycyjna teologia — i choć Rozum Lemowy nieco Boga przypomina, a w każdym razie go zastępuje, to z pytaniami eschatologicznymi nie umie się uporać — stąd, jak już pisałem, tendencja autora, aby konstruować światy wyposażone w rodzaj pępowiny czy bramy łączącej je z — rozumianą w fizycznym i zdecydowanie świeckim sensie — transcendencją⁸. Pozwala to przynajmniej przerzucać pytania eschatologiczne w zaświaty — bez obowiązku odpowiadania na nie w obrębie znanego nam kosmosu.

Przyjrzyjmy się zatem fabułom ewolucyjnym skrojonym na skromniejszą skalę. Jest ich u Lema bardzo wiele, ponieważ większość historii opowiedzianych w jego utworach ma za tło i punkt odniesienia jakiś proces ewolucyjny. Na pytanie, w jaką stronę idzie (pójdzie) cywilizacja, próbuje się odpowiadać w *Powrocie z gwiazd*, *Solaris*, *Śledztwie*, *Pamiętniku znalezionym w wannie*, „*Niezwyciężonym*”, *Głosie Pana*, *Kongresie futurologicznym*, *Katarze*, *Wizji lokalnej*, *Pokoju na Ziemi*, *Fiasku*, w licznych opowiadaniach z *Dzienników gwiazdowych*, *Opowieści o pilocie Pirxie* i *Cyberiady*, także w fikcyjnych recenzjach i wstępach z *Doskonałej próżni* i *Wielkości urojonej*. I nic dziwnego: fabuły Lema rozgrywają się w rzeczywistości dynamicznej, zmieniającej się, wymagającej też zmian w sferze myślenia i działania od zamieszkujących ją mieszkańców. Modeli fabuły ewolucyjnej jest w tych utworach kilka i można je połączyć z kilkoma typami poznawczych eksperymentów, jakie w swoich książkach projektuje autor.

Pierwszym z tych modeli jest historia o kontakcie z inną cywilizacją lub jakąś zasadniczo obcą, nieludzką istotą (*Eden*, *Solaris*, „*Niezwyciężony*”, *Głos Pana*, *Wizja lokalna*, *Fiasko*). Z pozoru brak tu motywu ewolucyjnego — w rzeczywistości odgrywa on sporą rolę. Kontakt z obcą cywilizacją

⁶ S. Lem, *Pamiętnik*, w: tenże, *Zagadka. Opowiadania*, Kraków 2003, s. 250-274.

⁷ Jakiego typu będzie to koniec, trudno wyprorokować. Na razie wiemy podobno, że nie ma powrotu do stanu skupienia materii z okresu Big Bangu, choć i to — jak wszystko inne w tej kwestii — nie jest pewne.

⁸ Por. J. Jarzębski, *Naturalne, sztuczne i dziura w Kosmosie*, dz. cyt.

jest bowiem możliwy tylko na pewnym etapie rozwoju („okno kontaktu” z *Fiaska*). Odmiennie cywilizacje przypominają więc kręcące się bąki, które muszą spotkać się z sobą w taki sposób, aby istniejące w ich powierzchniach otwory wypadły naprzeciw siebie i umożliwiły przeskok informacji. Cóż jednak w istocie możemy o sobie przekazać? Jak wiadomo, Lem niezwykle sceptycznie traktuje szanse porozumienia w kosmicznej skali, o czym wiedzą najlepiej czytelnicy *Solaris* czy *Fiaska*. Przekaz informacji jest najczęściej pozorem, kosmonauci spoglądają na Innego siłą rzeczy jak na fenomen porównywalny z ich doświadczeniami, uczłowiczają więc Nieznane, nadają mu własne rysy. Ale spotkanie z kosmitami zmusza ludzi przynajmniej do opowiedzenia — im, sobie — własnej historii jako fabuły jakoś tam sensownej i zorganizowanej. Zetknąwszy się z fenomenem *Solaris*, Kelvin zmierza zaraz w kierunku biblioteki, w której zapozna się z historią badań nad planetą przedstawioną tak, jakby to były dzieje ludzkiego poznania w ogóle, solaryści zresztą przeżywają swoje spotkania z „tworami F” na wzór opowieści wykorzystujących różne literackie konwencje. Kosmonauci z *Fiaska* bombardują obcą planetę filmowymi bajkami dla dzieci, cywilizacja Encjan z *Wizji lokalnej* produkuje niezliczone teksty będące (sprzecznymi wzajem) fabularyzacjami własnej historii. Jeszcze jaskrawiej widać to w *Bajkach robotów*, gdzie rozumne roboty swoje relacje z ludźmi muszą zawsze ujmować w kształt budzącej groźbę przypowieści, w której szafuje się ocenami moralnymi, ferowanymi w perspektywie zdecydowanie eschatologicznej (tak jak to jest w *Białej śmierci*, gdzie przyrodzona ludzkiej naturze złośliwość powoduje zagładę cywilizacji robotów). We wszystkich tych przypadkach spotkanie z Innymi, choćby nie prowadziło do żadnej wymiany informacji, jest zawsze wydarzeniem w aspekcie ewolucji kuczowym, doprowadza do punktu kulminacyjnego, w którym dochodzi do podsumowania dotychczasowych dziejów, samorozpoznania, ustalenia przez cywilizację jej miejsca w kosmosie i określenia dalszych perspektyw — choćby miało to być bolesne i niezgodne z wcześniejszymi aspiracjami rozpoznanie własnych ograniczeń.

Drugi model fabuły ewolucyjnej wiąże się z historią poznania i technologicznego opanowywania świata. Ten jest najciekawszy, bo prowadzi zawsze do konfrontacji z dość powszechnym przekonaniem o nieograniczonym charakterze naukowego poznania i technologicznego rozwoju. U Lema jednak sprawa zawsze się komplikuje: nieograniczony rozwój napotyka u niego na przeszkodę, którą jest po prostu wyczerpanie wszelkich odkryć i wszelkich możliwych umiejętności. Powstaje w wyniku społeczeństwo Eneferców (od Najwyższej Fazy Rozwoju z *Altruizyny*) bądź istot z *Podróży dwudziestej pierwszej z Dzienników gwiazdowych*, które nie znają żadnych ograni-

czeń inżynierskiej sprawności. W obydwu wypadkach wszechmoc inżynierską modeluje Lem jako stan wyczerpania pragnień, prowadzący do groteskowej indolencji i nieróbstwa, a zatem dążenie do finałowej stacji technologicznej ewolucji niczego dobrego nie obiecuje. Podobne, choć wyrażone poważniej refleksje, pojawiają się w *Wizji lokalnej*.

Nieco inaczej z poznaniem. Tu granice rozwoju — jeśli się pojawiają — mają inny charakter. O takie granice potykają się bohaterowie *Śledztwa* i *Kataru*, którzy znaleźć muszą rozwiązanie kryminalnej zagadki w świecie tak przepelnionym zdarzeniami i korelacjami, że rozsypnięcie ich węzła z pomocą klasycznych metod dedukcji nie daje się pomyśleć. To nie jest, jak by można sądzić, próba ustawienia przed poznaniem jakiejś nieprzekraczalnej bariery. Ostatecznie można wyobrazić sobie komputer o gigantycznej mocy, który jakoś by sobie poradził z natłokiem informacji. Lemowi chodzi raczej o kryzys pewnego typu fabuły o charakterze sensacyjnym czy przygodowym, w której bohater rozwiązuje zagadki, łącząc analityczny umysł z osobistą dzielnością, pomagającą mu wytyczyć sobie drogę przez labirynt zdarzeń-danych i odkryć prawdę. Miejsce po takiej prywatnej przygodzie poznawczej zajmuje moloch statystyki, która nie śledzi już pojedynczych zdarzeń i ich związków, ale bada prawdopodobieństwo, z jakim można ich oczekiwać w danym czasie czy miejscu. Z tego punktu widzenia rozwiązanie zagadki w *Katarze* jest raczej ukłonem w stronę literatury — opiewającej przypadki niezwykle i jednostkowe — niż jakimś wskazaniem drogi przed poszukiwaczami rozwiązań zagadek w przyszłości⁹.

Fabuła oparta na ewolucji poznania i technologii nie jest więc u Lema historią zbyt optymistyczną. Obiecuje istotom obdarzonym rozumem albo niezmierną potęgę — ale za cenę wyzbycia się gatunkowej tożsamości (Eneferycy i mieszkańcy planety odwiedzanej przez Tichego w *Podróży dwudziestej pierwszej* nie są już „sobą”, bo wszechmoc ofiarowuje im możliwość nieskończonego samoprzekształcania, z której oczywiście korzystają¹⁰) albo stawia je przed zadaniami, którym podołać nie będą w stanie, staną się więc w wielkim pochodzie poznania zbędne. Pozostaje im używać technologii

⁹ Por. J. Jarzębski, *Chaos, ład i literatura*, posłowie do: S. Lem, *Katar*, Kraków 1998, s. 172; P. Czaplński, *Śmierć chaotyczna: „Katar” Stanisława Lema*, w: *Mikrologi ze śmiercią. Motywy tanatyczne we współczesnej literaturze polskiej*, Poznań, Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych” 2001, s. 156-158.

¹⁰ Problemowi autoewolucji u Lema poświęcona jest w dużej mierze niezmiernie interesująca i dociekliwa rozprawa doktorska Pawła Majewskiego pt. *Utopia technologiczna Stanisława Lema*, która powstała na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem prof. Andrzeja Mencwela.

w miarę i raczej w celu samoograniczenia się, niż otwierania przed jednostkami przestrzeni całkowitej wolności. Taką historią cywilizacji, która — na dwa krańcowo różne sposoby — ograniczyła swobodę mieszkających w jej obrębie istot, jest *Wizja lokalna* — z jej dwoma na pozór diametralnie różnymi systemami politycznymi. Obydwa jednak — zarówno totalitaryzm kurdlandzki, jak lużańska demokracja nakryta parasolem etykosfery — służą w gruncie rzeczy zamknięciu w klatce takich lub innych restrykcji właściwej tak ludziom, jak mieszkańcom Encji, dążności do przekraczania wszelkich granic na drodze do samozatruty.

W jednym z mniej znanych opowiadań, *Formule Lymphatera*, kreśli Lem najprostszy chyba scenariusz lękowy ewolucji poznania i technologii. Bohater opowieści natrafia w swych badaniach nad sztuczną inteligencją na formułę pozwalającą skonstruować z biologicznych składników superkomputer, który swymi zdolnościami twórczymi nieskończenie przerasta człowieka. Konstruuje ów supermózg, ale kontakt z nim uświadamia mu z całą ostrością, że od tej chwili ludzkość jako podmiot dziejów postępu stanie się zbędna. Przerażony — niszczy swoje dzieło i przeistacza się w kloszarda, ze śmiertelnym lękiem czekającego, aż ktoś znowu odnajdzie drogę do fatalnej formuły.

Koszmar w tym opowiadaniu polega na tym, że formuła likwidująca szczytne posłannictwo ludzkości przedstawiona została jako coś, co już niejako „istnieje” i tylko czeka na ponowne odkrycie. Co więcej, jej możliwość kryje się w naturze, jest jakby utajoną potencją powstania nowego gatunku, który przyroda może w każdym momencie wprowadzić do gry. Człowiek, jako „uczeń czarnoksiężnika”, byłby wtedy nieświadomym wykonawcą scenariusza dalszej ewolucji biologicznej, który ukrywa w sobie nie dbająca szczególnie o ludzkość natura. Jest jeszcze inny — równie lękowy — scenariusz dalszego rozwoju człowieka: ten z *Kongresu futurologicznego*. Tam ludzkość, rozmnażając się bez umiaru i niszcząc zasoby Ziemi, zachowa się jak pierwsza lepsza bezrozumna populacja stworzeń, którą bezlitosne prawa natury skazą niebawem na zagładę. Ludzkość tym się jednak różni od swych zwierzęcych pobratymców, że swą dramatyczną sytuację zechce zamaskować, przykryć ją niejako chemiczną, halucynowaną złądą, w ramach której realizować się będzie inny — hedonistyczny wariant ewolucyjnej fabuły, podług którego postęp i wszechstronne sukcesy człowieka nie mają żadnych ograniczeń.

Jakiż jest więc pogląd Lema na ewolucję? Wydaje się, iż ma on do niej stosunek głęboko ambiwalentny. W jego intelektualnej formacji znać jeszcze ślady dziewiętnastowiecznych poglądów na powszechny postęp, który miał być powszechną cechą całej przyrody i całej ludzkiej kultury, a który

czciciele nauki wartościowali jednoznacznie pozytywnie. Lem dojrzały zauważa wiele czynników, które zmuszają do pewnej rezerwy wobec ewolucji. Jest ona procesem, który — jak powiada superkomputer Golem XIV — nie zawsze prowadzi od rozwiązań technologicznie gorszych do lepszych, nie dba o losy jednostek, a nawet całych gatunków, dopuszcza kosmiczne katastrofy i hekatomby, hoduje w sobie Rozum, który jednakowoż zbyt często zbacza ze ścieżki racjonalności w kierunku najdzikszych aberracji. Jest więc ewolucja panią dość okrutną i darmo czekać od niej względów dla świata i życia, którym kieruje¹¹.

Co gorsza: ewolucja z punktu widzenia człowieka właściwie nie pozwala się ogarnąć rozumem i pojąć jako proces sensowny. Dlatego nie umiemy inaczej poradzić sobie z nią, jak tylko — nakładając na nią ludzkie, *quasi*-sensowne fabuły, choć tego właśnie — z punktu widzenia rygorów „porządnej nauki” — robić nam nie wolno, nadajemy bowiem w taki sposób temu, co naturalne, spontaniczne, kierowane przypadkiem, charakter procesu teleologicznego. Ewolucję musimy sobie za każdym razem opowiedzieć, włączyć w ludzką historię, przymierzyć do czegoś, co znamy. Lem robi to czasami — innym razem odsłania bezlitośnie to, co jest niepochwytą dla racjonalizacji tajemniczością istnienia. Stąd obecność u Lema fabuł zamkniętych i otwartych, spuentowanych i pozostawionych bez wyraźnej konkluzji. Puentę posiadają przede wszystkim utwory wykorzystujące w ostentacyjny sposób literacką konwencję — takie jak opowiadania z *Cyberiady* czy *Dzienników gwiazdowych* (poza *Podróżą dwudziestą pierwszą*), *Eden*, „*Niezwyciężony*”, *Powrót z gwiazd*. Z kolei bardziej otwartą kompozycję prezentują *Solaris*, *Głos Pana*, *Wizja lokalna*, *Fiasko*, które kończą się bez zdecydowanej poznawczej czy fabularnej konkluzji. Konkluzja tych pierwszych utworów ma w większości przypadków charakter moralny: moralność to prawdziwie ludzki wkład w dzieje świata, pozwalający immoralizm darwinowskiego modelu obdarzyć rysem człowieczeństwa, konstrukcyjnym sensem, zamknąć wyrazistą puentę. Niekonkluzywność utworów z drugiej grupy jest wyzwaniem dla rozumu, który musi borykać się z nieludzkością kosmosu i nieludzkością ewolucyjnych procesów. Nie dają się one ująć w fabularną formułę — stąd częste rozczarowania czytelników, chcących za wszelką cenę dowiedzieć się, jak było „naprawdę” z oceanem *Solaris*, z „listem z gwiazd”, z dziejami Kurdlandii i Luzanii, z niepoznaną do końca cywilizacją Kwinty. Pokazując tę niekonkluzywność wysiłków poznawczych swoich bohaterów, Lem pokazuje w istocie ograniczenie nie tyle poznania

¹¹ Bardzo interesujące rozważania poświęcone temu tematowi zawiera szkic Lema *Biologia i wartość*, zamieszczony w *Dialogach*, Kraków 2001.

w ogóle, ile poznania ludzkiego. W świetle tego, czego dowiadujemy się u Lema gdzie indziej o poznaniu bez granic i wszechpotężnej technologii, to wyznaczenie ram człowiekowi wydaje się aktem rozsądku i obrony tego, co umożliwi nam egzystencję, a zatem — aksjomatów kultury. Nie mają one racjonalnego charakteru, powiada Lem, ale mimo to nie można sobie bez nich wyobrazić istnienia społeczeństw¹². Może więc nieludzką z zasady historię ewolucji (przeszłej i przyszłej) tylko językiem kultury (a więc literatury) da się opowiedzieć. Jeśli tak wszelako, to ewolucja jako nieskończony ciąg zmian o charakterze pozytywnym i „postępowym” nie daje się pomyśleć — tak jak fabuła bez zakończenia i nieskończony postęp w kulturze (Lem mówi o tym dobitnie w rozdziale *Granice wzrostu kultury z Filozofii przypadku*¹³). Ewolucja odbita w literaturze jest więc albo historią o zakończeniu ironicznym (Rozum wciela się w cały kosmos, Enefercy zyskują wszechmoc i dlatego nic im się nie chce), albo apokaliptycznym, albo wreszcie brak jej wyraźnego zakończenia: fabularność odmawia tym samym współpracy z ewolucją, zamykając dzieło pytajnikiem zamiast kropki.

Prof. dr hab. **Jerzy Jarzębski** pracuje w Katedrze Historii Literatury Polskiej XX wieku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

¹² Por. na ten temat: S. Lem, *Etyka technologii i technologia etyki*, w: tenże, *Dialogi*, dz. cyt.

¹³ S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 2002, s. 297-369.